

Redaktor odpowiedzialny: Teodor Żychliński w Poznaniu. Biuro redakcyjne: Plac Wilhelmski No. 4.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłat kwartalna wyceni w Poznaniu 3 tal. 16 sgr., w monarchoi pruskiej 3 tal. 1 sgr. 3 fen., w Austrii 5 guldenów...

AGENCYJA DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO: W Wroclawiu: Kary & Przedeci, Schubbrücke 7 i Jenko & Sarnighausen, Junkerstrasse 12. — W Lwowie: T. Kochański, plac Maryacki L. 361.

Na miesiąc **marzec** otwieramy osobny abonament. Prenumerata dla abonentów miejscowych wynosi 1 tal., dla zamiejscowych zaś (w granicach państwa pruskiego) 1 tal. 16 sgr. 3 fen.

długim czasie gorącej walki pomiędzy opozycją a stronnikami rządu w parlamencie. Z Nowego Jorku donoszą, iż senat uchwalił, aby milicya w stanach południowych rozwiązać, celem odjęcia im resztek samodzielności.

Wielmożność urzędowe. N. Pan raczył fizykowi powiatowemu, radcy sanitarnemu dr. Prey w Koeslinie nadać tytuł tajnego radcy sanitarnego.

w możliwości wydać pod tym względem bodaj jakie tymczasowe rozporządzenia? Odpowiedź na tę interpelacya ma nastąpić na jednym z najbliższych posiedzeń.

POZNAN, 1 marca.

Rozwiązanie sejmku czeskiego nastąpiło przedewszystkiem z powodu żądania, jakie tenże sejm postawił w adresie do tronu, by Czesi ze strony rządu otrzymali zapewnienie, iż w radzie państwa, zwołanej przez p. Beusta, nie będzie uchwalonem i sankcyonowanem, coby naruszo historyczne prawa i stanowisko Czech do korony i państwa, bez współdziałania sejmku czeskiego.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z prowincyi, 27 lutego. Jedynie pedagogiczne czasopismo, które u nas w polskim redagowane wychodzi języku, Oświata, niedługo pewnie będzie mogło się utrzymać, a to w skutek zakazu królewskiej regencyi w Poznaniu, wystosowanego do wszystkich nauczycieli. Zakaz ten brzmi dosłownie, jak następuje:

Lwów, 26 lutego.

Pięte posiedzenie sejmowe rozpoczęło się, jak zwykle, o godzinie 1/2 12 w południe. Po odczytaniu listu petycyj, odczytano interpelacya dra Hönigsmana parą 20, podpisaną posłów w przedmiocie suspensyi Dziennika lwowskiego na trzy miesiące.

Lwów, 27 lutego.

Na dzisiejszem, szóstem z porządku posiedzeniu sejmowem wniósł Smolkę petycyę rady gminnej miasta Lwowa względem przyspieszenia zatwierdzenia statutu, gdyż cały kraj, wszystkie choćby najmniejsze gminy są już autonomicznie urządzone, a stolica kraju nie może się doczekać statutu osobnego.

Z WYSTAWY.

Paris, 25 lutego. Pisarska zachcianka. — Absolutyzm pióra. — Ilość sprawozdawców z wystawy. — Umysłowy twardość. — Polowanie na myśli. — Wystawa etnograficzna w Moskwie i jej znaczenie. — Moskiewscy robotnicy w Paryżu. — Możliwość etnograficznych studiów na wystawie paryskiej. — Dowody tej możliwości. — Numer 42 Dziennika Poznańskiego. — Słowo do czytelnika.

Do wszystkich katolickich nauczycieli departamentu poznańskiego.

Odpis powyższego rozporządzenia udzielił WJ. księdzu dla wiadomości i z tym wezwaniem i oczekiwaniami, aby czuwał nad tem, ażeby wspomniane czasopismo pomiędzy nauczycielami rozszerzanem nie było, również aby WJ. ksiądz i z swej strony nie przychylił się do rozszerzenia tegoż pisma.

z moich przyjaciół polował na myśli, jak na muchy.

Choć dla mnie, śledził je, łapał i albo zabijał, albo też dopuszczał się nad nimi tego okrucieństwa, że im skrzydełka obrywał i puszczał. Biedne muchy — przeczyszam, myśli, jedne ginęły bez pozostawienia po sobie wspomnienia, drugie okaleczały, błąkały się przez czas jakiś, niby widma i także ginęły. Biedne muchy-myśli! Przymyślałem się im z zoku z politowaniem.

brze na tém wysili.

Tłumy płacąc po skylungu od osoby, cisnęły się na okręgi, stojący przy London-bridge, na którym oni urządzili się po chińsku. Wróćmy się im koszta podróży tam i napowrót i jeszcze coś w kieszeni zostało. A przecież Chińczycy nie są taką szlachetnością, jaką byłby prawdziwi Otahańczycy lub Patagofczycy — prawdziwi, podkreślam wyraz, bo fałszywi — rodem z nadbrzeżów Garony — nieomieszkają zapewne pokazac się zgrozadzonemu w celu oglądania różnego rodzaju szczególności światu, pod postacią mieszkańców Spokojnego Oceanu lub środkowej Afryki.

a śledztwo złotym idzie krokiem. Interpelanci zapytują, tedy, czy jest nadzieja ukonfiskowania śledztwa.

P. komisarz rządowy odpowiada, że właśnie podług nadesłanego do namiestnictwa sprawozdania 36 uwięzionych już (!) przesłuchano, 8 ma być w 8 dniach przesłuchanych, a śledztwo całe najdalej za 14 dni będzie skończony i akta oddane właściwym sądom.

Odczytano także trzecią interpelację, podpisaną przez p. Borysikiewicza i kilkunastu włościan tak ruskich, jak i mazurskich. W Czabarówce (pow. husiatyńskiego) dopuszczają się tamtejszy propinator różnych nadużyć z włościanami, konfiskując gorzałkę, którą oni sobie dla własnego użytku sprowadzają na wesela lub chrzciny. Zażalenie z tego powodu zanoszone do naczelnika powiatowego Hausknechta pozostają bez skutku, a nawet naczelnik zdaje się forytować te nadużycia. Zapytują tedy interpelanci, czy wiadomo są rządowi te fakty, i czy z tego powodu wytoczono jakie karne lub dyscyplinarne śledztwo, tudzież jakich środków użyje rząd, by włościan uchronić na przyszłość od takich nadużyć?

P. komisarz rządowy przyrzeka dać wyjaśnienie na jednym z najbliższych posiedzeń. Zarazem odpowiada na interpelację wczorajszą Polanowskiego w sprawie jura stolae. Rokowania rozpoczęte z konsystorzami jeszcze nie wykazują żadnego rezultatu. Jest wszakże nadzieja, że wkrótce się skończą. Do wydawania jednak prowizorycznych jednostronnych rozporządzeń rząd nie czuje się upoważnionym.

Z porządku dziennego przystąpiono do wyboru członków wydziału krajowego. Wybór ten jest nader nudny. Głosowanie bowiem odbywa się na każdego członka i na każdego zastępcę z osobna, a nadto osobno z kurji mniejszych posiadłości, z kurji miast i kurji większych posiadłości. Każda kurja wybiera jednego członka, a trzech członków wybiera cały sejm.

Otóż przy głosowaniu z kurji mniejszych posiadłości wybrano nadprezypitana p. Florjána Ziemiańskiego, otrzymał na 62 głosujących 44 głosy; przeciwnik jego z frakcji ruskiej Ławrowski Julian otrzymał tylko 18 głosów. Z kurji miast wybrany Smolka, z większych posiadłości Pi e tr u s k i Oktaw; z całego sejmu pp. Boczkowski, Krański i Grocholski. Rezultat tego wyboru powitano brawami. Na zastępców wybrano z mniejszych posiadłości Ławrowskiego Juliana; z kurji miast Grossa, z kurji większych posiadłości Badenego. Reszta wyborów nastąpi jutro.

Posiedzenie skończyło się o godz. 3 z południa.

Wiedeń, 26 lutego.

Dosza tu wiadomość że Lwowa o nowem jakimś ugrupowaniu politycznym w sejmie galicyjskim. Z daleka przesądzać niepodobna, bo trudno wiedzieć, jaki był przebieg rzeczy prawdziwy, donoszą jednak z różnych stron, że ta część izby, która jest za bezwarunkowem wysłaniem delegatów sejmowych do rady państwa, poszła inną drogą, jak ta, która podług umowy iść miała w sejm. Umowa ta obowiązywała każdego do solidarności, której dotychczasowym wynikiem była lista, sporządzona i zaakceptowana przez całą partję narodową (a zatem przez 2/3 części izby) tych członków, z których się składać miała komisya „do rozpoznania przedkładu rządowego.” Uwzględniono przy wyborze komisji te okoliczności, iż rzecz ważną, jaką jest wysłanie delegatów krajowych do rady państwa, wypada wyświecić z różnych punktów widzenia, że przeto do głosu przypuścić godzi się i tych, którzy są za wzięciem do partycypacyi w robotach „reichsratu”, jak i owych, którzy są zdania przeciwnego. Zgodzono się na wybór pięciu członków, będących za wysłaniem bezwarunkowem, a na czterech, którzy decyzyj sejmowi galicyjskiego robili zależną od uchwał sejmów innych krajów, jako to: Czech, Krainy, Morawii, Tyrolu itd., mających te same interesa antycentralistyczne, co Galicya. Zdawało się, że na posiedzeniu publicznem rzeczy pójdą umówionym torem. Tymczasem stało się inaczej. Większość głosów padła na zwolenników „bez względu na jego wysłania posłów do Wiednia. W kołach centralistycznych, jak i nowo-rządowych wielkie zadowolenie. Powiadają, że znaczna część inteligencji narodowej (nie w tym znaczeniu niewłaściwem, jakoby inteligencya stanowiła tu osobną klasę społeczną; tylko w tem, że ta część nie należy do surowego materiału izby) skojarzyła się z partją ślepych każdej władzy wielbiciele i wbrew poprzednim ukła-

dom dała swe kreski na innych członków, to jest na zwolenników wysłania delegatów do Wiednia à tout prix. Nie będzie więc w komisji starcia zdań i rozświecenia rzeczy.

Całą tę, w każdym razie niemiałą sprawę dokładnie wyswieci sumienny korespondent Dziennika Pozn. ze konstatacją wrażenia, jakie wiadomość powyższa zrobiła Lwowa; ale ja w Wiedniu.

Niepowność siebie, niesmak, a wreszcie obawa, czy ministerium nowe długo się utrzyma przy władzy, wszystko to zniko.

Opozycyji samych Czechów zagorzali centraliści nie lękają się, mówią o rozwiązaniu sejmu czeskiego, jak o czemś zwyczajnym. Dziś już im się zdaje, że sprawę wygrali i że instytucya reichsratu szczipłego” zapewniona. Niewiadomo, czy sejm galicyjski przychylił się do referatu komisji; ale gdyby tak było: to domyślać się należy, iż już pródy porozumienia nastąpiło między Pragą i Lwowem i że Czesi także zgodzą się za wysłaniem swoich delegatów do rady państwa, inaczej takie wyrwanie się „na ochotnika” nie dałoby się usprawiedliwić. Co do mnie, ja zawsze byłem za tem, że jak dziś rzeczy stoją, porozumienie interesowanych i prawdziwa solidarność czynu (nie słów) da się tylko przeprowadzić w zbiorowem zgromadzeniu, czy to legalnie czy nie legalnie. Jest to jedyna arena, na której się wolno zebrać i gdzie się skupią ważne interesa czy Słowian czy innych federalistów Austrii. Ale inna rzecz o to środków, to powinno być wspólnie skombinowane; a jakże tu mówić o solidarności i do niej dojść z innymi, kiedy jej niemiemy uwydatnić czy n e m u siebie w domu?

Z Pragi jakies bałamutny dochodzą prywatne telegramy, nie z biera: „Oestern, Correspondenz.” Ktoś widocznie źle poinformowany do kilku centralistycznych dzienników jednobrzmiący wysłał telegram, którym powiada, że ks. Konstanty Czartoryski i hr. Tamowski byli w Pradze, że konferowali z hr. Clam-Martinitz, Leonem Thun i Riegerem, że także byli jacyś posłowie z „Poznańskiego” itd. Pierwszy jest prawdziwy, drugie zmysłone; bo przybył do Wiednia człowiek dobrze poinformowany, którego nie niewie o treści tej tendencyjnie wystylizowanej depeszy. We czwartek sejmowy będą zamknięte. Mówią, że pan Beust prorokacy przeciwny.

Waszyngton, 26 stycznia.

(H. K.) W ostatnim moim liście z dnia 1 b. m. wspominałem o usiłowaniach rodaków tu nasych w dziedzinie literatury i sztuk pięknych. Pozwólcie mi uzupełnić dziś doniesienie moje: O Adamie Gurowskim dodać winniem, że nie wprost o Polsce nie pisal; jednak w kilku rozprawach politycznych zaczął o przeszłość Polski surowem piórem i przyszłości jej zaprzeczył. Jak z jednej strony arystokracja polską bezpodstawnie atakując, obrażony sam arystokrata, to ludowi nie zostawia innych cnót, prócz fanatyzmu; ciemnoty i niechęlniustwa. Jako sędzia spraw amerykańskich dowiódł trafnego, nieraz proocznego poglądu, ale w stylu, jak w poźyciu, też samą zawsze zachował butną opryskliwość i nienawiść ku zdaniu drugich. Usługi prywatne dla rodaków, zawsze się wypierał imienia Polaka, gdy mu je chiano publicznie przyznać. W pamiętnikach swoich, przebiegających czasy wojny tutejszej, zerwał z wieli przyjaciółmi i nikogo, prócz Stantona i Butlera nie oszczędził; w tem jednym tylko dziele przyznał, że Polska za dawnych czasów i mimo zarzucanych jej wad, miała więcej wyborców i obywateli, niż którykolwiek kraj dotąd, Ameryki nie wyłączając. Wiele on wyznał na obudzenie uwielbienia dla Moskwy w sferach dźwigających; a jednak w roku 1863, gdy słyszał o ruchu polskim, zdawał się „być niespokojnym, bardzo interesowanym, życzył wojny, jaką wówczas kombinowano, zerwał z przyjaciółmi Moskalami. Nie mógł się przyznać do żalu, bo byłoby to może i późno i próżno, ale można było wyszczać w słowach, w twarzy, że chciałby, aby o przeszłości nie pamiętano.

Józef Podbielski, były dawny uczeń na Żoliborzu, długi czas nauczyciel w domu Zamoyskich; obeznał Amerykanów z dziełami i oryginałami polskich Aryanów, czyli tu zwanych dawniej braci polskich, a teraz unitaryszów, mianowicie z Wisowatym i innymi, których najkompletniejszy zbiór dzieł znajduje się w Cambridge pod Bostonem; dalej z filozofią Trentowskiego, którego wiel-

kim jest zwolennikiem a był osobistym przyjacielem. Obok tego trudnego zadania, z którego wywiał się nader trafnym ocenieniem i znajomością, dał jeszcze poznać Amerykanom piękności poetów naszych, szczególnie wieszczę pody Zygmunta Krasieńskiego, Henryk Dmochowski, ten ulubieniec wychodźców roku 1832, co ujął czasu dłu swemu, któremu Ameryka winna dwa piękne busty Kosińskiego i Puławskiego, oraz wspaniały, a jedyny w Zjednoczonych Stanach co do trafności pomysłu i wykonania pomnik, postawiony na mogile żony na urwisku do 80 stóp wysokości nad Schuykill w Lavrel Hill pod Filadelfią, zajmował się przedkładem artykułów z włoskich, niemieckich, francuskich i polskich gazet, wyswiecających kwestye polskie, i umieszczał tłumaczenia w gazetach lub przeglądach amerykańskich a mianowicie w Philadelphia Press, Fitzjames Item, Intelligencer, Southern Fire-side, i t. d. Wszystkie prace wymienionych literatów naszych musiały być naturalnie w angielskim języku, bo mniej więcej podjęte i wymierzone były przeciw systematycznie ogłaszanym, a mimo kosztownego nakładu, tanto rozpowszechnianym dziełkom, broszurom i pamfletom p. William Darby, wydawcy broszury: „Northern Nations of Europa by Tacitus,” r. 1841 w Chillicothe (Ohio); p. dr. Hitchcock z Bostonu, r. 1843; p. Baird, p. Bayard Taylor i Joshua St. Leavitt, doktora teologii, wydawcy New Englander, r. 1864. Mielibymy tu sposobność wspomnieć o różnych powodach, jakie ci panowie mieli do podejmowania zawsze mało opłacanych prac i trudów, ale przestaniemy tylko na wymienieniu jednej charakterystycznej pism tych echy: nienawiści do katolickiego Kościoła i Papieża, jak gdyby car, głowa wschodniego Kościoła, był głową protestantów.

Mielibymy jednak, przyznać trzeba, pomiędzy krajowymi tu pisarzami i takich, którzy o powstaniach w Polsce lepszą mieli opinią, i nie uważali ich za objawy szlachetecznego i kleru, prowadzonego przez Czartoryskiego i wysłanników Rzymu. Imiona tych szlachetnych obrońców naszych są: pani Marta W. Cook w Nowym Jorku i pani Putnam w Bostonie, p. Bowen w Sawannah, p. Carrey w Philadelphia, p. Julian G. Harney w Bostonie, p. English Dunn w Philadelphia; dalej wydawcy dzienników: Franco-American, Indicateur, Courrier des Etats Uni, Messenger Franco-Americain, New Yorker Staats Zeitung, New Yorker Abend Zeitung, oraz niemieckie dzienniki wydawane przez naszych rodaków Frélicha i Zylinskiego i Spółkę w Chicago i w Cincinnati, Rocieszkiewicz zmarły w Cincinnati, wydał najpierwszą polską książkę, bez polskich czcionek dla rodaków swoich; był to zbiór potrzebniejszych rozmów.

W polskim języku prac tu wykonanych nie mamy zupełnie, prócz kilku korespondencyi do dzienników i drobnej pracy Juźwickiewicza „Polacy w Ameryce”, wydanej w Paryżu, podobno w r. 1836.

Echo Polskie, poczęte r. 1863, stało się na chwilę ogniskiem, gdzie miały się skupiać umysłowe rodaków prace, ale zbyt krótko trwało i piszący rozproszyli się na inne różnie niwy, przynosząc mniej wdzięcznie, lecz za to więcej praktyczne owoce.

Wszakże musimy tu zapisać kilka imion, o których może nigdy nikt w oyczystej stronie nie słyszał. Młodzi pięcy, może jeszcze nie wprawni, zaciągnęli struny na smutnej gęsi boleści, lecz przedwcześnie znikli z tego świata; boleścią, smutkiem i rozpaczą do grobu wtęczeni. Kalinkowski zastrzelił się w Pokeepsie jeszcze r. 1835, 12 marca. Pod głową samobójczy znalezione wierszyk pogębienia, jedyny przechowany, acz wiadomo, że wiele więcej pisał ballad, dum itp. Drugi równie młody, zmarły acz nie samobójczą ręką, ale jakas boleścią i ukrytym cierpieniem młotany, schnął z wolna, skaleczal nareszcie i z pięknego młodego chłopca, w ciągu sześciu miesięcy zamienił się w pochylonego tłumego starca. Umarł w Northampton w Massachusetts r. 1837, w pół roku po surowej odprawie, jakiej doznał od pułkownika M., do którego pokrewieństwa, zdaje się, mając prawo jakieś, udał się był o opiekę. Był to Antoni Jakubowski, albo jak się zwracał przyjaciółm, Tarnawa Malczewski, za ledwie 19 lat wieku liczący. Został przeszło 50 rozmaitych poematów, ballad, epigramatów, wierszy do..., sonetów itp. Poety to młodego muz piastuna raża nieraz nieporównałością, ale wszędy miłość i tęsknota za ojczyzną są silne i żywe. Charakter i rytmiczność właściwa ukraińskim pisarzom. — Podobnego charakteru i równie smętnego

rzeczą zbyt trudną. Dowodem na to posłużyć może w pewnym niemieckim mieście pewny człowiek, bynajmniej nie etnograf a tylko dozorca muzeum, posiadającego różne kosztowności. — Ow dozorca nie pyta wiedzących o narodowość, a przecie jednym ufa, drugim bacznie na ręce patrzy. — Tłomaczy się z tego w następujący sposób:

— Pomiedzy zwiadającymi bywają russische Herren und Damen, a ci... wynoszą (sic) klejnoty. Nikomu innemu na ręce nie patrzy, tylko Moskalom i Moskiewkom. Doświadczenie nauczyło go rozpoznawać narodowość od oka.

Drugi przykład. W pewnym czasie bawiłem przez ciąg kilku miesięcy w pewnej miejscowości zaludnionej przez pomieszana moskiewską i ruską populacją. W tej samej miejscowości bawił uczoney Francuz, oddający się etnograficznym badaniom. Ku pomocy w poszukiwaniach swoich miał książkę i tłomacza, a tłumaczem był Grek, władający moskiewskim językiem. Francuz zaglądał w książki, rozpytywał tłomacza, przypatrywał się ludności i notował. Zabrałem z nim znajomości. Razu pewnego siedzieliśmy we dwóch na dwóch pieknych obok drogi, na której szuli się ludzie. Francuz zaczął mnie w następujący sposób:

„Nie umiem sobie wytlomaczyć jednej rzeczy. Widzę przed sobą des Russes, ale pomiedzy nimi dwa jakieś rodzaje rzucają mi się w oczy. Różnica pomiedzy temi rodzajami ogromna. Widzę ja, ale niemiem jej sobie wytlomaczyć.”

Działo się to w czasie, kiedy jeszcze nowsze badania nie zwróciły uwagi uczonych na tę różnicę. W tlomaczyłem mu ja. Francuz był kontent, że sam dostrzegł, iż co innego Moskale, a co innego Rusini.

Owóż do takich samych rezultatów doprowadziły mogły etnografów spostrzeżenia na wystawie paryskiej. Miejszem najdogodniejszym do robienia tego rodzaju spostrzeżeń będzie ów gmach, o którym wspominałem wstępnie do mniejszej korespondencyi, miejsce rendez-vous korespondentów całego świata. Lękają się wszelako nalezy „ednego. Jeżeli niniejsza moja korespondencya dojdzie do wiadomości Moskowskich wiadomości, Inwalida, Gołosa itd., to te gotowe nając sobie niemców i tych w charakterze moskiewskich korespondentów wyprawi na wystawę i oszukają spostrzegacza. W takim razie innej rady niema, tylko: śledzić ich w samym gmachu wystawy, który będzie rendez-vous narodów.”

W chwili kiedy to piszę, doszedł mnie ostatni (42) numer Dziennika Poznańskiego. Pod napisem Rosyja znajduje w nim uwiadomienie o etnograficznej wystawie w Moskwie. „Cała ta wystawa — piszecie — ma na celu wpojenie w lud moskiewski, że biały car jest panem wszystkich ludów słowiańskich i jeżeli nie jest, to musi być. Wszystkie te eksperymeta skutku nie od-

wdzięku, ale z wyższym daleko talentem i poprawnością, mieliśmy pisanych tu kilka ballad Roberta Thomaina, ale odkąd zaniechał wdzięcznych muz dla poważnej Hypokraty sztuki i odkąd nie mamy w Ameryce organu polskiego, straciliśmy nadzieję usłyszenia jego smętnych wdzięcznych, do kraju unoszących dymek. Nie mogę po minąć jednego życzenia, które ten ukraiński śpiewak objawił w następnym wierszyku:

Nad mogiłą litewskiego kłata.
Tu leży... przedchodni, nie wymów nazwiska
Co postrach po Litwie i Polsce rozsiewa,
Przytom do mogiły i pluć na nią z bliska,
W nim bowiem leży wszystko M... wa
Zaorane wioski, lud Litwy w Sybirze,
Wiatr po szubienicach trupami powiewa;
Jęk, krew, śmierć, zniszczenie, mogiły i krzyże!
To napis grobowy grafa M... wa
Na te mogiły wiedz, Polko, twe dzieciaki,
Niech słowo twoje do zemsty zagrzewa,
Sieroty na świecie bez wspólnej swej matki,
Niech kłma, niech złorzeczca cieniem M... wa.
Wieszajcie, cesarzu, świętego Andrzeja
Na pierściach oprawy, który krew przelewa,
Tu także twój pomnik.

Może jaki Dante, gdy znów piekło zwiędzi,
Chór mu starych diabłów to piosnkę odpiewa!
Tu w mękach piekielnych dusza tego siedzi,
Co nosił na ziemi nazwę M... wa.”

PRUSY.

Berlin, 28 lutego. Dzisiejsze plenarne posiedzenie północno-niemieckiego parlamentu zajmowało się dalszemi rugami wyborczymi. Przy wyborze akwiżyjskim nadmienia Lasker, że w okręgu tamtejszym utworzono także osobny okręg wojskowy, którego przewodniczącymi byli sami oficerowie i podoficerowie, gdy tymczasem § 11 regulaminu wyborczego wyklucza wyraźnie bezpodstawnie urzędników państwa. — A choć w obecnym przy padku głosowanie owych wojskowych nie miało wpływu na ogólny rezultat wyboru, zaleca jednakże mówca referentom wydziałów, aby nadal baczna na podobne uchybienia zwracała uwagę. Wszystkie zresztą wybory, z których dziś zdawano sprawę, uznają izba za ważne. Takich ważnych wyborów jest dotychczas 166; a ponieważ tym sposobem izba już jest do uchwał kompetentną, proponuje tymczasem marszałek p. Frankenberg-Ludwigsdorf, aby już pojutrze przystąpiono do wyboru marszałka. Poseł Vincke (Hagen) wnosi, aby się już jutro wybór ten odbył. Izba przychyliła się znaczną większością do wniosku p. Frankenberg-Ludwigsdorf. Posiedzenie kończy się o godzinie 2 1/2. Następnego posiedzenia w sobotę. Na porządku dziennym: obór marszałka.

Wedle Ber n. b. w zawiązał rząd pruski z rządem anhaltyskim konwencyą wojskową, wedle której całkowita administracya wojskowa księstwa anhaltyskiego przechodzi na rząd pruski. Rząd anhaltyski skorzysta przez to tyle, że zamiast 225 tal. za każdego pojedynczego żołnierza, będzie potrzebował składać do kary związkową tylko 160 tal.

Przy przedstawianiu posłów parlamentu północno-niemieckiego w zamku królewskim w upływny poniedziałek, rozmawiał książę następcą tronu dłuższy czas z posłami berlińskimi panami Runge, Schulte-Delitsch, F. Duncker, M. Wiggers i Lasker. Pana Laskera przedstawiał minister wojny p. Boon, również królowej i księżniczki następczyni tronu. Szósty deputowany miasta Berlina, znany powszechnie z prawości swego charakteru radca najwyższego trybunału dr. Waldeck, nie był, jak się zdaje, przytomnym tej ceremonii, lubo po kilkumiesięcznej chorobie posel ten zajął swe miejsce w parlamencie.

Tutejsze gazety utrzymują, że pozasłużbowy minister stanu Patow wkrótce opuści już Frankfurt n. M. Posadę tamtejszego naczelnego prezesa sprawować będzie prezes rejencyjny Moeller. Na prezesa rejencyjnego do Wiesbadenu przeznaczony jest landrat Diest, zaś prezes rejencyjny Nordenpflycht z Minden idzie w tym samym charakterze do Frankfurtu n. O.

Posiedzenia krajowego kolegium ekonomicznego wczoraj zamknięte zostały.

FRANCYA.

Paryż, 26 lutego. Dziś zakończył się w ciele prawodawczem rozprawa nad interpelacją p. Lanjuinais. I dziś ogromny był natłok publiczności, zaciekawionej

nioga. Nie odniosą zapewne, pod warunkiem wszakże, jeżeli je schłoszce poważna krytyka. Puszczając pomiedzy Słowian bez krytyki, oślnię ich, oslepia, może tylko na chwile, lecz ta chwila może rozstrzygnąć o ich losie. Wszak polityczne zamachy są podchwytyami chwil. A do zamachu na Słowian Moskwa się sposobi składkami, jakie obecnie rozpisują moskiewscy arcybiskupi. Te składki, to pewien rodzaj łapowego we wzglądzie etnograficznej wystawy. Pod ich wpływem, jakis Serb, jakis Bólgar, Czarnogórzec lub Bośniak nie przyzna Moskwie, takiej bagatel, jak hegemonja w słowiańskim świecie? Lecz krytyka, jeżeli ma odnieść skutek, nie powinna od nas pochodzić; nas bowiem, Polaków, Słowianie uważają jako uprzedzonych przeciwników Moskalom i upatrujących w nich a priori sam fałsz i samo zło. Rolę krytyki powinien wzięść na siebie jaki Francuz, Anglik, Włoch lub Niemiec, który, jeżeli nie może udać się na grunt, do samej Moskwy, na wystawę etnograficzną, to niechby się oddał etnograficznym badaniom w Paryżu, na wystawie przemysłowej. Taki krytyk, według mego zdania, wielkaby naucę, a może i czemuś więcej jeszcze, niż nauka, oddał przysługę.

Rzucilem okiem na zapisane ćwiartki — zląkłem się. Wczoraj wieczorem zasiadłem w intencji napisania o postępie robót około pałacu wystawy. Za jednego franka, zgromadziłem wszystkie potrzebne do tego materiały, udało mi się bowiem na grunt i pilnie przypatrywałem się, jak tu malują, ów dziele stoly ustawiają, gdzie indziej świeki wbijają, a jeszcze gdzie indziej grunt niwelują lub szлды zawieszają. Chciałem czytelnikom przedstawić mroźną pracę, odbywającą się pospiesznie i z najmniejsząm szczegółami opisać mu te gasienice, która za dni niespełna czterdzieści rozwinię pełne barw i blasku skrzydła motyle. Lecz siedząc w piórze pisarskim demon wprowadził mnie na pole dygresyj i nasunął na myśl wystawę etnograficzną. Nie jesto odbieceniem od przedmiotu; jest jednakże odbieceniem — a raczej, nie byłoby odbieceniem, gdybym się do niego nie przyznał. Niech więc czytelnicy przyznają się moje dobrem przyjęciu sercem i wybaczą sprawozdawcy, iż pozabawił ich niechcący opis takich rzeczy, jak narys, zewnętrzny rozkład i zewnętrzny kształt pałacu, jego kolor, kolor i kształt wznoszącej się obok latarni morskiej, brak na lewym a dostateczność perspektywy na prawym brzegu Sekwany, rola, jaką w architektonicznym zakładzie odgrywa most Jena i zdobiące go kamienne, konie, itd. Powiem tylko, że widok pałacu tegorocznej wystawy nie jest tak imponującym, jakim był tego, który niegdyś wznosił się w Hyde-parku, ani nawet tego, który stoi na polach Elizejskich. Takim jest wrażenie, jakie na mnie wywarł. Usprawiedliwienie tego wrażenia oddkam do następnego korespondencyi.

kształt kiosku. Moskale postawili dwa domy, jeden większy, drugi mniejszy, mające dać Europie dokładne wyobrażenie, w jakich to domach mieszka moskiewski, czyli w stylu oficjalnym, ruski lud. Mniejsza o domy, wyrażające Moskwę ze strony sielankowej, z takiej, że obok nich w kącie niech idą szwajcarskie szalety; mniejsza o to, że z taką regularnością budowanych ścian w zamknięciu sosenowych, dobranych niby paciorki berwiana, że takich okienek migłona, mrugających niby oczyma niewinności, że takich rzekbień z drzewa, zdobiących okapy, w całość, jak duża i szeroka nie znajdziesz. Moskiewie. Są to budynki na podobieństwo moskiewskich, lecz wyidealizowane. W obied Europy chcieli Moskale zaufarować, ale, jak powiadają, mniejsza o to, a nawet im się nie dziwi. Na ich miejscu każdy zrobiłby to samo. I Francuzi, gdyby na moskiewskiej wystawie budowali sielki francuski domek, nie postawiliby chałupniadziurawej odrapanej, lecz do postawienia takowej, gdyby o to chodziło, przysłałby francuskich wieśniaków. Nie fałszowałyby narodowości robotników. Zrobiliby jak Angliey, którzy dla urzędzenia wydziałem im części wystawy, przysłał Anglików, których, pomimo kosmopolityczności stroju, na pierwszy rzut oka rozpoznano. Moskale zaś przysłałi niby to Moskalki. Wyobrażam sobie jednakże, jak to ich oni dobierali, jak starannie oglądaniem były osobności, mające reprezentować moskiewskiego robotnika, ażeby, broni Boże!, nie przedstawiły się, jako czysto moskiewskie.

Znamy Moskalki i wiemy, że dla poznania ich nie potrzeba się uciekać do przepisu Napoleona. I: „gratze le Russes”, itd. Natura obdarzyła ich narodową, typową fizyonomią, piękniejszą może, aniżeli fizyonomie europejskich ras, ale odrebna, wyrazista, dająca się rozpoznać od razu. Niechby się Moskal przebrał, jak mu się podoba, poznam go i pozna każdy, kto miał szczęście w bliższej z nim być styczności i oglądał własnymi oczami fónków w różnych przebraniach, zaczawszy od jeneralskiego mundurku lub najmłodniejszego fraka, skończywszy na siniej kszolzi i wysokim s periechwatom kapeluszu kalugskiego, tulskiego, riazńskiego itd. wyrobnika, zapędzającego się w Polscezu (tak on sam, wbrew rządowym przepisom, nazywa kraje, zabrane) po zarobek. Ma on swój typ wypisany na czole wielkimi głoskami i z oczów wglądający. Po nim rozpoznano go łatwo, jak również łatwo poznać Europejczyka przebranego za Moskala.

Owóż, twierdzę stanowczo, że robotnicy, przysłaani na wystawę paryską do celu budowania domków moskiewskich, nie są Moskalami. Mówią po moskiewsku, ale to nie dowodzi ich moskiewizmu. Czyż to mało Polaków zapomniało po polsku w moskiewskim otoczeniu?... Ubrani są w odświętny strój moskiewskiego robotnika, ale to jeszcze mniej niż mowa dowodzi ich moskiewizmu.

Ci, których widziałem, oglądając roboty około pałacu wystawy — a widziałem ich trzech — rysami fizyonomii i wyrazem twarzy należą do Ukraińców czystej krwi. Mogą być zmoskaleni, temu nie przeczę; lecz nie wahałbym się ogromny przyjąć zakład, że w rodowód ich nie jest moskiewskim ani po mieczu, ani po kądzieli. Aksamitne czarne szarawary i czerwona po wierzchu przewiązana kszolza; tak im są do twarzy, jak turban i chałat Francuzowi, występującemu na scenicznych deskach w roli sultana lub wielkiego wezyra. Wyraźnie są wybrani, przebrani i na pokaz Paryżowi, jako de vrais Russes, wysłani.

Russes P. Toć oni są Russes, ale Rusini, posiadający nazwę narodową, wyrażającą się rzeczownikami, jak Polacy, Czesi, Serbowie, Słowacy, Kroaci, nie zaś Russes, ruscy (ruskije), sztukujący wbrew duchowi mowy słowiańskiej, brak odpowiedniego rzeczownika przybranym przymiotnikiem.

Owóż tedy (wracając do rzeczy), po tej próbie fałszerstwa, uczynionego niby od niechcenia, a w istocie dobrze obmyślanego, sędzić można o fałszerstwie, do którego dołożona będzie cała, na jaką jeno zdobył się Moskale potrafią, potęga woli. Jakich to oni dobiórą okazów, ażeby wykazać słowianizm ukaznej Rusi! Jak to ugrupują przedmioty! Jak to je podobnymi stronami przystawia do prawdziwie słowiańskich, a niepodobnymi odwrócić w cień i utopiał! Jakiego to potrzeba prznikliwego znawcy, ażeby w tem wszystkiem prawdy zdołał dobrać!

Ale, jakiemu tam znawcy zechce się oderwać od wystawy paryskiej, ażeby gonić na moskiewską. Dobrzeby przynajmniej było, gdyby znawcy pamiętali o niej w Paryżu i zechcieli robić etnograficzne spostrzeżenia ze szczególnym naciskiem na stosunek, jaki zachodzi pomiedzy Słowianami a Moskalami. Nie zabraknie im pod tym względem materiału, tylko go trzeba będzie wydzielić z ogólniej masy różnorodnych przedmiotów i dopełnić, jeżeliby czego zabrakło. Najważniejszymi będą spostrzeżenia, jakie można będzie czynić na okazach żywych ludzi, którzy przyjadą na wystawę. Pomiedzy tymi ostatnimi znajdują się egzemplarze oryginalne i bez najmniejszej ze strony samychże egzemplarzy premedytacyi nadające się do porównania. Zjadą się przedstawiciele Moskwy nie wybrani ad hoc, jak robotnicy domków sielskich, zjadą się przedstawiciele innych szczepów słowiańskich i przedstawiciele wszystkich narodów kuli ziemskiej i staną jedni obok drugich, mieszając się w kombinacje bez końca. Postrzeżenia, przypatrujący się im z boku, a uważnie i bez uprzedzenia, będzie mógł ich pogrupować w pokrewne rodziny. Podstawa do grupowania rzuci się mu w oczy sama, będzie nią: fizyonomia, ów wyraz, który Stwórca palcem swoim na obliczach ludów napisał.

Zrobić studium na podstawie tej podstawy nie jest

